GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 6. Warszawa, 27 marzec 1938 r. Rok XXXI

Tryumf zdrady

Hitler jako zwycięzca wjechał do Wiednia stolicy Austrii w niebieskim samochodzie, ubrany w mundur brązowy. Tysiące ludzi wyległo na ulice i okrzykami witało „wodza" narodu niemieckiego.

Tak wyglądało śródmieście Wiednia; w dzielnicach robotniczych cisza śmiertelna, nie powiewają sztandary ze swastyką, zapowiadającą rządy gwałtu i terroru.

W lutym r. 1934-go rząd Dolfussa — zamordowanego przez hitlerowców — wytoczył armaty przeciwko socjalistom. Bohatersko bronili robotnicy niepodległości Austrii, rozumieli, że złamanie socjalistów będzie początkiem końca Austrii.

Zaledwie cztery lata dzieli nas od walk na ulicach Wiednia, kiedy tryumfujący rząd chrześcijańskich organizacji armatami złamał opór robotników i swoje sztandary zatknął na ratuszu wiedeńskim. Przez cały ten okres „wodzowie" kłaniali się Mussoliniemu, śpiewali hymny pochwalne na cześć przyjaźni włosko - austriackiej. Woleli czapkować przed Mussolinim niż zwrócić się do własnych obywateli i wezwać ich do obrony niepodległości stale zagrożonej przez agitację i napór Hitlera.

Kler z arcybiskupem na czele błogosławili swoją owczarnię, zagrzewali do walki z bezbożnikami faszystowskimi, tworzyli „Front Ojczyźniany" a równocześnie pomagali w prześladowaniu socjalistów.

Kanclerz austriacki Schuschnigg rozumiał, że zbliża się dzień rozgrywki z Hitlerem, nie wierzył już w pomoc włoskiego dyktarora związanego „przyjaźnią" z Hitlerem. Dla ratowania niepodległości swojego kraju zwrócił się w ostatniej chwili o pomoc do socjalistów, przyrzekając, że otrzymają prawa zrabowane im przed czterema laty.

Niestety za późno wyciągnął rękę do zgody, na zegarze wybiła już godzina 12-ta i nie nadchodziła żadna pomoc, bo robotnicy rozbrojeni nie mogli w ciągu jednego tygodnia zorganizować skuteczną obronę.

Wszystkie traktaty gwarantujące niepodległość Austrii przekreślili dyktatorzy, tak i inne podpisane przez nich „papierki" nie mają żadnego znaczenia, w stosunku do innych państw, które zapewniają o swojej przyjaźni. Jest to stosunek wilka do owcy, którą musi pożreć, bo takie jest jego „prawo".

Austrię jako państwo samodzielne wykreślono z mapy Europy, jak Polskę z końcem 18 wieku. Połknęły Austrię Niemcy hitlerowskie, przy dźwięku orkiestr i marszu wojsk niemieckich, które wkroczyły do Wiednia.

Wzrosła potęga Niemiec a niebezpieczeństwo zagraża w tej chwili Czechosłowacji, i wszystkim państwom graniczącym z Niemcami, jak Szwajcaria, Belgia, Polska, Francja, Dania, Węgry, gdzie mieszkają Niemcy, bo Hitler zapowiedział, że jest wodzem wszystkich Niemców, nietylko obywateli Niemiec i pokonanej Austrii.

W odpowiedzi wszystkie rządy zapowiedziały nowy wyścig zbrojeń i nowe miliardowe sumy idą na armaty, samoloty bombowe, gazy trujące i życie milionów mężczyzn, kobiet i dzieci jest zagrożone, bo wojna „wisi w powietrzu", chociaż dyktatorzy zapewniają, że są apostołami pokoju i z ich strony światu nie grozi niebezpieczeństwo wojny. A w Hiszpanii wojska włosko - niemieckie niszczą kraj ogniem i mieczem, bo słowa faszystowskich dyktatorów nie mają żadnej wartości jak i podpisy złożone na umowach i traktatach.

Austriacki proletariat zniszczony w r. 1934 nie miał sił do stawiania czoła najeźdźcy, pobożni „patrioci", którzy widzieli „czerwonego diabła" socjalistów i temu „wrogowi wewnętrznemu" wypowiedzieli wojnę, zniszczyli korzenie niepodległości, drzewo musiało uschnąć, bo nie miało możności czerpać soków odżywczych.

Tryumfującemu Hitlerowi pospieszył złożyć hołd i zapewnienie miłości dla wielkiego narodu niemieckiego kardynał wiedeński ubrany w szaty uroczyste. Wczoraj wyklinał bezbożników, hitlerowców, oddających cześć bogom pogańskim, krótką na zaiste pamięć i zupełny brak charakteru ten wysoki dostojnik.

Fundamentem niepodległości jest zawsze klasa pracująca, kto tego nie rozumie albo zasklepiony interesem klasowym rozumieć nie chce, działa na szkodę własnego kraju, własnej ojczyzny.

Tryumfujący zdrajcy interesów ludu pracującego niepokoją świat cały. Wierzymy, że powstaną zorganizowane siły, które stawić będą mogły opór naporowi dyktatorów.



Zatruli dusze i serca

Wjazd Hitlera w r. 1933 odbył się jak wiadomo na koniku antysemickim. Żydzi, Żydzi i jeszcze raz Żydzi ponoszą winę za wszystkie klęski, łącznie z przegraną wojną. Zniszczyć Żydów! rozległo się po całych Niemczech a echa poniosły to wołanie daleko poza granice III Rzeszy.

Do trzeciego pokolenia ciążyło przekleństwo pochodzenia żydowskiego, a „szukanie babek" stało się przysłowiowe.

Rozpoczęła się pogoń za przodkami nie żydowskiego pochodzenia, a wiadomo, że małżeństwa mieszane spotykamy bardzo często. Żenili się Niemcy z Żydówkami i Żydzi z Niemkami, żyli w zgodzie, a dzieci wychowywali przeważnie w wierze ewangelickiej, chociaż i katolicy takiego pochodzenia nie należeli do wyjątków.

Przyszedł zbawca Niemiec Hitler i jego towarzysze. Zniszczyć Żydów wszystkimi sposobami, rozpędzić małżeństwa stare czy młode, za karę, że zdradzili „krew niemiecką".

Wprawdzie uczeni zgodnie twierdzą, że nie ma żadnej „czystej krwi" i tylko głupcom można opowiadać takie bajeczki, nie mniej trucizna zaczęła działać.

Setki procesów rozwodowych toczą się w Niemczech, stare żony „odstawiano" z tytułu żydowskiego pochodzenia, a Niemki przeprowadzają dowód prawdy, że miały kochanków i dzieci nie są z żydowskiego ojca.

Szkodnicy społeczni

Na podstawie dekretu P. Prezydenta Rzplitej z dnia 14 października 1927 r. — rozpoczęto walkę z żebractwem i włóczęgostwem.

Dekret ten przewiduje, że na równi z żebrakami i włóczęgami traktować należy każdego:

„a) kto nałogowo oddaje się grze hazardowej, pijaństwu lub ostremu narkotyzowaniu się, dochodzi do takiego stanu, iż dla utrzymania bądź jego samego, bądź tych, których obowiązany jest żywić, udzielać trzeba pomocy z tytułu opieki społecznej;

b) kto pobiera wsparcie z tytułu opieki społecznej i wzbrania się wykonywać zaofiarowaną mu, a dostosowaną do jego sił i warunków pracę“.

No mocy powyższych paragrafów obie te kategorie osób będą obecnie kierowane do sądu, który orzeknie o umieszczeniu ich w Domu pracy przymusowej w Oryszewie.

W ciągu 4 lat stosowania dekretu powyższego do żebraków i włóczęgów można było stwierdzić, że ta plaga Warszawy, jaką było żebractwo, maleje.

Od grudnia 1933 r. do grudnia r. ub. zatrzymano w stolicy ogółem 5078 żebraków i włóczęgów, w tym 1739 kobiet i 3839 mężczyzn. Sąd do spraw żebractwa wydał 1322 wyroki na umieszczenie żebraków i włóczęgów w Domu pracy przymusowej.

Obecnie planowana jest akcja usuwania alkoholików z rodziny, jako jedynie skuteczny sposób, by rodzinę otoczyć opieką. Alkoholik pobierający zapomogę, czy to z funduszów opieki społecznej czy z innego tytułu, przepijał pieniądze, a skreślenie pijaka z listy „karało“ wprawdzie alkoholika, ale narażało rodzinę na nędzę i ataki pokrzywdzonego rzekomo pijaka.

Alkoholicy to ludzie chorzy, żadne dobro słowo i zaklęcie nie mają znaczenia, ciągnie takiego do wódki, bo ma chory system nerwowy i sparaliżowaną wolę. Wydźwignięcie rodziny z nędzy materialnej i moralnej jest możliwe przez usunięcie „pijaka“, inaczej wybryki jego psują rozpoczęte dzieło odrodzenia. Zwłaszcza dla moralności dzieci ma to pierwszorzędne znaczenie.

Alkoholik osadzony w zamkniętym zakładzie będzie unieszkodliwiony. Nałogowcy muszą być leczeni, bo sam przymus pracy nie wystarczy i nie uzdrowi pijaków tym bardziej, że nie zabraknie mu sposobności zdobycia trucizny-wódki. Gdy taki pijaczyna wróci po roku do rodziny, zacznie się piekło; cały nakład pracy opieki społecznej pójdzie na marne i rodzina, która podniosła się z upadku i odetchnęła patrzeć będzie na ojca czy męża, jak na wroga.

Zagadnienie alkoholików nie da się rozwiązać półśrodkami, tylko walka planowo przeprowadzona może przynieść korzyści.

Leczy się gruźlików, syfilityków, rakowatych, musi się leczyć alkoholików. To nie może być „dopustem bożym“ dla żony i dzieci, musi wkroczyć „siła wyższa“, która uwolni rodzinę od alkoholika, jak od wariatu, bo dużej różnicy nie ma, jeden i drugi niebezpieczny dla otoczenia, a pijak działa demoralizująco na młode pokolenie.

Inną kategorię kierowanych do Domu pracy przymusowej stanowią ci, którzy — otrzymując zapomogi i mając sobie zaproponowaną pracę, odmawiają jej przyjęcia.

Trzecią mieli stanowić sutenerzy, lecz to postanowienie zostało skreślone wobec podlegania ich karom, przewidzianym przez kodeks karny i osadzania najbardziej winnych w Berezie.

Zastanawia, dlaczego rozporządzenie z 14 października 1927 r. obowiązuje tylko w stolicy i w województwach poznańskim i pomorskim, a w innych województwach nie ma takich podstaw prawnych do walki z żebrakami, włóczęgami, nałogowcami i nierobami. Brak domów prasy przymusowej? Toć od wydania dekretu upłynęło 10 lat, można było zorganizować już jakieś zakłady, czy roboty przymusowe.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Co będzie z geografią?

„Nie pali, nie pije, nie gra w karty“ — to świadectwo chlubne dla dorosłego mężczyzny. O pętaku zaś, któremu jeszcze się nawet wąsy nie pipią, co można dobrego powiedzieć? „Uczy się pilnie, na wagary nie ucieka, z klasy do klasy przechodzi“.

Otóż takimi właśnie cnotami odznaczał się ukochany synek państwa Makowskich, odznaczał — ale już nie odznacza. Matka zamartwia się z tego powodu i żali przed ojcem:

„Zawsze lekcje odrobił, jak ten anioł (nie wiem czy anioły obarcza się tak smutnym ciężarem?), same dobre stopnie do domu przynosił... A teraz — nie wiem co się chłopakowi stało: wszystko inne niby jest podawnemu, ale uwziął się czegoś na geografię...

Ojciec — jak to ojciec — już chciał do pasa sięgnąć, ale coś mu naraz na myśl przyszło, zawołał syna — i nuż go łagodnie pytać:

— Cóż to, Kaziu, pan od geografii bardzo wymagający, czy też tobie figle w głowie zamiast nauki?“

A Kazio gwizdnął sobie dla większego animuszu i taką rodzicom odpowiedź daje:

— Geografii nie warto się uczyć.

— Jakto nie warto?

— A nie warto, bo co człowiek namozoli się, nabiedzi, nakuje i jeszcze mapę wyrysuje — a tu — trzask — prask — wszystko diabli wzięli!

— Co ten dzieciak wygaduje?! — niepokoi się matka i nawet rękę do czoła chłopakowi przykłada czy aby nie gorąca.

Ale głowa Kaźkowa wcale nie zdradza niepokojących objawów.

— No, mów dalej — zachęca ojciec.

— A proszę ojca i mamy to jest tak: jeden chłopak u nas przez geografię w tamtym oddziele został już na drugi rok, nauczył się pięknie Afryki i o Abisynii, że królestwo, że państwo niezależne — a tu przyszedł Mussolini i wszystko na nic. Cwajkę dostał — a najgorzej to mu było szkoda mapy, co ją od chłopaka ze starszego oddziału za czterdzieści najlepszych swoich znaczków kupił.

— Co ma piernik do wiatraka — zaczyna niecierpliwić się matka — dlaczego ty swojej geografii nie odrabiasz, a pan grozi, że cię nie przepuści do wyższej klasy.

— Właśnie. Nie ma głupich — odpowiada Kazio i pogwizduje coraz głośniej. — My teraz bierzemy Europę, a żebym chciał mieć wyrysowane mapy dla pana nauczyciela, tobym musiał chyba nic innego nie robić, tylko co chwila inny rysunek zaiwaniać. Miałem nawet fajną Austrię, com ją się umówił potem sprzedać szpryncowi z szóstego oddziału — ale teraz ani dla mnie nic nie warta, ani mi złamanego grosza za nią nikt nie da. Umówiłem się, że za Polskę — a moja sam nauczyciel mówił, że najładniejsza z klasy — dostanę od chłopaka siedem znaczków z jego albumu — jakie sam zechcę i choćby ze dwadzieścia. Nawet mi na zadatek dał jednego Mauryciusa. A dzisiaj powiada: nic z tego, niewiadomo czy taka Polska bez Litwy będzie dobra.

Matka z przerażeniem słucha bredni syna, ale ojciec przyciąga go do siebie i mówi:

— A ja znam taką mapę, coby mogłaby być do użytku raz na zawsze.

— Jaka, tatusiu?

— Mapa, na której wszystkie kraje miałyby jeden kolor — i nazwę: Stany Zjednoczone Świata“.

— E, to nie dla mojego oddziału — odpowiada z rozczarowaniem Kazio — nie wiem, w którym to będą przechodzić...

— Może nie ty, może twoje dzieci będą się uczyły na takiej mapie — powiedział ojciec gładząc rozwichrzoną czupurynkę syna. A głos miał tak dziwny, że nikomu więcej mówić się już nie chciało o aktualnych zmartwieniach geograficznych Kazia.

Wszystko troje zdawali się błądzić wzrokiem po niewidzialnej przyszłej mapie świata.

Nat.

Szczęśliwy kraj

Szwecja jest krajem większym niż Japonia, zamieszkałym jednak tylko przez 6 milionów mieszkańców, ponieważ większa część ziemi leży daleko na północy.

Szwecja jest krajem szczęśliwym, bo od roku 1814 zażywa bez przerwy pokoju i temu właśnie zawdzięcza, że bez przeszkód powodowanych wojnami może rozbudowywać i dbać o dobrobyt swoich obywateli. Wysoka kultura, oparta na oświacie obejmującej wszystkich mieszkańców jest dorobkiem o pierwszorzędnym znaczeniu.

Wszystkie nieporozumienia z sąsiadami, jak powołanie nowego króla na tron norweski, z którą Szwecja złączona była przez osobę swojego króla, załatwiono w drodze pokojowej w r. 1905, tak, że na całej granicy między Szwecją i Norwegią niema żadnych fortyfikacyj. Wystarcza umowa, która obowiązuje uczciwe, układające się strony.

W Szwecji obowiązuje powszechne nauczanie już od 1842 r., naród uświadomiony i wykształcony, wychowany w demokratycznym ustroju, ceni pokój jako skarb najdroższy, bo rozumie, że pokojowi zawdzięcza swój dobrobyt.

W Szwecji niema prawie bezrobocia, socjalistyczny rząd rozwiązał to trudne zagadnienie. Dążenie do podniesienia stopy zarobkowej a więc warunków życia, dało dobre wyniki, bardzo szeroko stosowana opieka społeczna śpieszy z pomocą wszystkim potrzebującym, a doskonale działające urzędy łagodzą nieporozumienia między pracownikami i posiadaczami.

Ścisłe porozumienie między pięcioma państwami: Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, Islandia jest ważnym czynnikiem w polityce zagranicznej, bo wszystkie te kraje prowadzą politykę pokojową.

Na górnośląskim kursie oświatowym

Dziesięciodniowy katowicki kurs, który się odbył na początku marca, jest dotychczas przedmiotem wspomnień jego uczestniczek i rozważań dla jego organizatorów: Zarządu Głównego Tow. Uniwersytetu Robotniczego i Centr. Wydziału Kobiet PPS. Był to pierwszy kurs dla kobiet na terenie Śląska — i odbywał w dość niepowszednich warunkach. Przede wszystkim, nie mogąc zorganizować kursu zamkniętego, to znaczy takiego, gdzie słuchacze mieszkają we wspólnym internacie, TUR niepokoił się bardzo, że „chodzenie do szkoły" z miejsc oddalonych od niej w wielu wypadkach o dziesiątki kilometrów, będzie niesystematyczne. Następnie pośród 40 zgłoszonych na kurs kandydatek znajdowały się zarówno dziewczęta w 16 lub 17-ej „wiośnie", jak i kobiety, które przekroczyły już dawno progi „jesieni", co zdawało się również stanowić przeszkodę w prowadzeniu wspólnego kursu.

Poważny stosunek do pracy, chęć zdobycia wiadomości, gruntujących socjalistyczny pogląd na świat, ogromna solidarność, cechująca widocznie wszystkie górnośląskie towarzyszki — sprawiły, że ani codzienne dalekie wędrówki na wykłady, ale nierówny wiek słuchaczek nie utrudniały nauki.

Zajęcia odbywały się codzień w ciągu czterech godzin, przy czym nauka polegała nietylko na słuchania wykładów, ale i na zdawaniu sprawy (na specjalnych godzinach, gdy kierowniczka kursu przerabiała materiał wykładowy) ze zdobytych wiadomości.

Kurs obejmował szereg przedmiotów z zakresu nauki o Polsce, jej położeniu gospodarczym i międzynarodowym, ruchu zawodowego, ustawodawstwa robotniczego, spółdzielczości, historii i programu PPS, historii walk o prawa obywatelskie kobiet, ponad to w programie były zagadnienia specjalnie kobiece — jak wychowanie dzieci, organizacja gospodarstwa domowego, oraz zagadnienia ogólno-kulturalne — jak sprawa pracy artystycznej w szeregach robotniczych, sprawa prasy robotniczej i t. p.

Tempo prac na kursie było poprostu zadziwiające, wynik zaś — zaznaczający się coraz żywszym braniem udziału w odpowiedziach na godzinach seminaryjnych — więcej niż dobry.

Niemniej cenny — i godny do zanotowania był ton serdeczności, życzliwości i zaufania, panujący w krótkotrwałej szkole katowickiej, który nietylko „umilał" naukę, ale był też wskaźnikiem, że w szeregach polskiej partii socjalistycznej nie sama myśl jest dźwignią, ale i wspólnota duchowa stanowi cement jednoczący nas w zwartą gromadę.

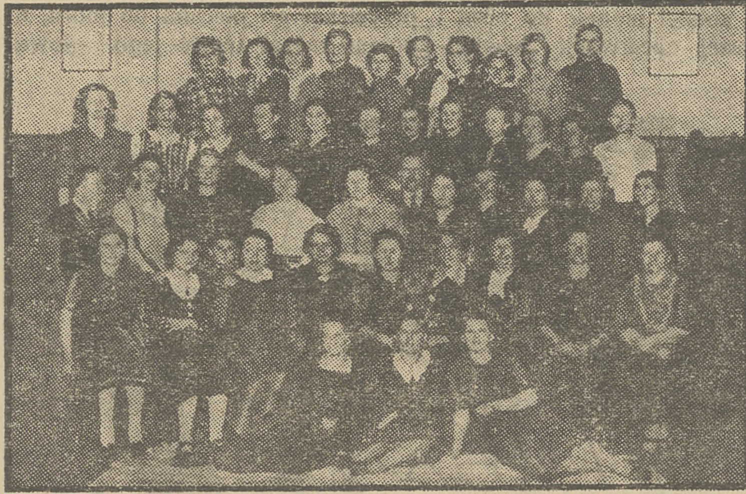
Im bliżej było końca wspólnych zajęć, tym trudniejsze wydawało się rozstanie, zaprzestanie wspólnej nauki, wymiany zdań i chłonienie wspólnych wrażeń.

Wieczór zakończenia kursu był przeniknięty nietyle radością z ukończenia dość trudnej pracy — ile smutkiem rozstania. W pożegnalnych przemówieniach kierowniczki kursu i słuchaczek zgodnie brzmiały nuty żalu, iż po tak krótkim czasie wspólnej nauki nadeszła chwila, gdy przerwać ją wypadło.

Na pocieszenie padła zapowiedź spotkania się na nowym kursie, który pogłębi jeszcze bardziej uświadomienie w szeregach robotniczych.

„Tymczasem będziemy szerzyły dalej to, czegośmy się nauczyły, a nadewszystko będziemy uczyły się dalej same w myśl wskazówek, jakie otrzymywałyśmy w ciągu dziesięciu dni kursu" — obiecały uroczyście towarzyszki górnośląskie, w historyczny już — może nietylko dla nich samych, ale i dla dalszych dziejów ruchu robotniczego na Śląsku — wieczór zakończenia prac na pierwszym kobiecym kursie oświatowym w Katowicach.

Po tych ogólnych informacjach — oddajemy głos uczestniczkom kursu, które podzielą się z Czytelniczkami swymi wrażeniami.



***

Podczas całego kursu, różnych doznałam wrażeń, a zależało to od tematu, gdyż mówca lub mówczyni wygłaszali swój wykład zawsze interesująco i pouczająco.

Opiszę wrażenie, jakiego doznałam przy referacie towarzyszki Ciołkoszowej, w którym wygłaszała „Historię ruchu robotniczego w Polsce".

Zdawało mi się, że cofam się wstecz, aż do epoki gdy pierwszą myśl socjalistyczną wypowiedział Adam Mickiewicz. Lecz wtedy nie rodziło mi się coś, co możnaby nazwać wrażeniem.

Dopiero, gdy tow. Ciołkoszowa mówi, że do Polski przyjeżdża Ludwik Waryński i wstępując do fabryki nawiązuje kontakt z robotnikami, zdaje mi się, że to ja właśnie uświadamiam robotników i mówię im o socjaliźmie.

W dalszym ciągu referatu, wrażenia moje gdzieś giną w oddali, dopiero gdy tow. Ciołkoszowa mówi, że Waryński wraz z robotnikami stoi przed sądem, wrażenia moje wracają, a choć usta moje nie wydają żadnego głosu i ręce mam spokojnie oparte na ławce, w duszy coś wre, miota się, krzyczy, jakby kogoś przekonywując.

Zdawało mi się, że mówię tak przekonywująco, iż sędzia robotników (z którymi się w myśli bardzo zaprzyjaźniłam) i mnie uwalnia.

Strasznego jednak wrażenia doznałam, gdy tow. Ciołkoszowa mówiła o śmierci czterech rewolucjonistów, którzy ginęli z bohaterskimi słowami na ustach.

W chwili tej, gdy towarzyszka to mówiła, w sercu mym panował tak okropny żal i smutek, a zarazem duma, że właśnie ja mogę iść tymi szlachetnymi drogami, którymi szli oni, t. zn. że mogę walczyć o wolność masy pracującej i o Polskę Socjalistyczną.

W ostatni dzień kursu, gdy powróciłam do domu, przysięgłam sobie, że tyle, ile mi sił starczy, oddam w walce o Socjalizm.

KURZAJÓWNA HELENA

***

Gdyby mnie zapytano przed rozpoczęciem kursu, który się odbył w Katowicach, czy można wynieść z tak krótkiego czasu jakieś głębsze wspomnienia, napewno znalazłabym się w kłopotliwym położeniu. A jednak sprawa wygląda zupełnie inaczej, gdy się przekonywujemy w jakim celu i kto na ten kurs uczęszczał. Staraniem Głównego Zarządu TUR. i Centr. Wydziału kobiecego PPS. w dniu 2 marca odbyło się otwarcie kursu. Niesposób pominąć milczeniem, ile zapału i radości panowało w sercach wszystkich obecnych. Boć to przecież pierwszy kurs na Śląsku, na który my kobiety, żony robotników, czekałyśmy tyle długich lat. I dobrze się stało, że nasze kierownictwo zrozumiało i przyszło w samą porę, aby w umysły kobiet śląskich wpoić ideę Socjalizmu i zapoznać nas z programem PPS., który nam jest tak drogi i bliski. Gdy piszę te słowa, przesuwają się przed oczyma obrazy i nieomal każde najdrobniejsze wydarzenie z przeżytych chwil zostało mocno wyryte w pamięci. I czyż można o nich zapomnieć? Począwszy od pierwszego wykładu tow. Piotrowskiego, czy też trzygodzinny wykład tow. Czapińskiego, który z taką umiejętnością, poprostu artyzmem wypowiadał każde słowo. Bo mówić do kobiet o poważnych zagadnieniach, które nie są do tego przygotowane, trzeba umieć i właśnie tow. Czapiński posiada ten dar popularnego wysłowienia się. Każdy z tow. tow. referentów wywiązywał się ze swych zadań bez zarzutu.

A wreszcie tow. Ciołkoszowa, która w tak prosty i rzeczowy sposób oświetliła nam bieg historii ruchu robotniczego w Polsce. Czyż my kobiety, a zwłaszcza całe społeczeństwo polskie może zapomnieć o tych wielkich naszych bojownikach, którzy polegli za naszą wolność?! za wolność i niepodległość Polski?!! I czyż nie wystarczy powiedzieć: „towarzyszka Zarembina", aby każda z nas przypomniała sobie, jak ta droga nam osoba, od pierwszej do ostatniej chwili pomagała nam w naszych pracach. Tym więcej starałyśmy się, by ta praca nie szła na marne i z każdym dniem wstępowałyśmy o szczebel wyżej. Coraz to nowych wiadomości, nowych wrażeń przybywało. Po każdym wykładzie zbliżałyśmy się do siebie. Stanowiłyśmy jak gdyby jedną rodzinę, którą łączą: wspólne cele, wspólne myśli i wspólna idea. I zrozumiałyśmy, że tylko poprzez naukę i wiedzę, potrafimy przezwyciężyć największe trudności, a tej dla nas drogiej broni nie damy sobie wydrzeć. Będziemy ją szerzyć wśród szerokich mas kobiecych, niech nas usłyszy Polska jak długa i szeroka.

Nasze szeregi wzmocnimy ilościowo i jakościowo. Będziemy wiernie, niezłomnie i ufnie stać pod sztandarami PPS. Niema miejsca u nas na wahanie. Musimy w każdej chwili być gotowe do walki o lepsze jutro w imię wolności, równości i braterstwa.

Sens naszego kursu jest: „Przez naukę do zwycięstwa".

H. HANKOWA

***

Dnia 1-go marca byłam pierwszy raz uczestniczką kursu kobiecego, z którego żeśmy dużo skorzystały. Ten kurs był jakby promykiem, wskazującym nam dobrą drogę ku nowemu światłu i wolności. Program PPS jest i będzie dla nas wskazówką, która nas poprowadzi przez życie. Nam nie wolno stanąć w biegu. Musimy się dalej uczyć, my, młode pokolenie socjalizmu, które będzie w przyszłości rządzić państwem polskim. My młodzież, która dąży do wolności, musimy się poświęcić dla idei i pracować o wyzwolenie mas pracujących. My młodzież i kobiety uświadomione potrafimy być dobrymi agitatorkami myśli socjalistycznej, musimy dotrzeć do najszerszych mas, a przeważnie do tych ciemnych nieuświadomionych ludzi wiejskich i młodzieży, które są pod wpływami kleru, a których

(Dokończenie na str. 4)

Na rogu ulic Gęsiej i Lubeckiego, niedawno do biur komisariatu policji, stoi każdej nocy człowiek w szarym palcie i ciemnych, długich spodniach. Chodzi zawsze bardzo szybko tam i z powrotem na króciutkim odcinku chodnika, kręci się nerwowo w dwie strony jak czółenko w warsztacie tkackim. Tylko że tamto czółenko wije długą nić i wsnuwa ją w płachtę towaru — a z chodzenia tego człowieka nic nowego nie powstaje. Wije, być może, jakąś szarą, materializującą się gdzieś w abstrakcie swego smutnego żywota nić. Ale tej nici nikt nie widzi i nikomu nie jest ona potrzebna.

Po dwunastej, po pierwszej w nocy ciszej się robi na ulicach i puściej. Czasem przejedzie jakaś zapóźniona dorożka, wioząca zalanego gościa lub pół pijaną prostytutkę z przypadkowym amantem. Latarnie gazowe mrużą oczy i blask ich miękko wsiąka w szarość biegnących wzdłuż ulicy murów.

Na małym skrawku chodnika chodzi tam i z powrotem człowiek. Przytupuje nogami, by nie pozwolić im ścierpnąć i stężeć na mrozie, aby nie dać się owładnąć sennym marzeniom, które rzucają omdlałe ciało w śnieg, zmieniony w ciepłe, dobre łoże, póki ostatnia kropla krwi nie zetnie się w lód, póki nie zesztywnieje najdrobniejszy mięsień i człowiek sam zmieni się w obejmujące go zimno.

Gdy z za rogu wyjdzie ktoś i przetnie szlak wędrówki nocnego człowieka, kroki jego stają się raźniejsze i szybsze.

— Papierosy, papierosy... — szepcą zdrętwiałe usta.

Czasem przechodzień kupi dwa grandy albo dwa płaskie. Budki zamknięte, a palenie staje się nieraz potrzebą nie do wyrzeczenia się. Warto dopłacić ten grosz na papierosie, cały zarobek nocnego wartownika, aby zaspokoić nałóg.

Raz — było to w styczniu — po godzinie drugiej w nocy podszedł jakiś pijany facet i rzucił przez zęby:

Włodzimierz Lencki

OSZUST

— Cztery ergo...

Papierośnik wyjął natychmiast z kieszeni odpowiednią paczkę i położył na wyciągniętej w jego kierunku ręce przechodnia żądany towar. Klient dał mu wzamian monetę dwuzłotową i zażądał władczym głosem reszty. Papierośnik sięgnął do kieszeni, w której tułały się dwugroszówki i pięciogroszówki i zaczął przeliczać na wyciągniętej dłoni cały swój miedziany majątek. Pijany wsparty o słup latarni zaciągał się dopiero co kupionym papierosem. Nagle sprzedawcy nocnemu przyszło coś widać na myśl, gdyż brzęknął dopiero co otrzymaną monetą o bruk. Dźwięk nie podobał mu się, podszedł tuż pod latarnię, zbliżył monetę do oczu i po dłuższej obserwacji oświadczył nieśmiało:

— Ta dwózłotówka jest fałszywa...

— Co? — ryknął pijany klijent — ty myślisz, że jak ja już trochę wypiłem, to ci wolno robić ze mnie wariata i kiwać jak ci się tylko żywnie spodoba? Oszust!

Schwycił sprzedawcę za gardło, przycisnął go plecami do muru, a potem zaczął trząść jego głową na wszystkie strony, kuć zaciśniętą wściekle pięścią w przerażoną twarz, kopać zabłoconym i zaśnieżonym butem w pusty i zimny brzuch.



— Ty oszuście — pienił się — już ja cię nauczę!

Rozbrzęczał się po chodniku srebrzystym sopranem bilon, szmyrgnęły paczki z połamanymi papierosami na wszystkie strony; podeptane ustniki i zmoczone zwijki zmieszały się z błotem.

Potem przyszedł policjant. Nocny sprzedawca zlany był krwią. Oburzony klient nie poprzestał na samosądzie:

— Panie władzo — ryczał — ten łapserdak, ten bandyta śmiał mnie, właściciela domu pomówić o chęć oszukania go na idiotyczne dwa złote! Wsunął mi łajdak fałszywą monetę, mówiąc, że to ja mu ją dałem.

— Ach, to ten ptaszek. Mało razy cię stąd przeganiałem? Bydlę, handluje bez patentu wyrobami monopolowymi, i na dodatek — w godzinach niedozwolonych. Mało tego. Teraz się jeszcze bierze do kantów. Jazda do komisariatu. Pan także pozwoli, zwrócił się do kamienicznika, wycierającego starannie ręce w chusteczkę.

W komisariacie poddano przestępcę osobistej i bardzo starannej rewizji. Faktycznie w wewnętrznej kieszeni podartej do niemożliwości kamizelki znaleziono monetę dwuzłotową. Była prawdziwa, dźwięk i wygląd miała prawidłowy.

Próżno właściciel lotnej trafiki zaklinał się, że prawdziwa dwuzłotówka jest jego własnością, że stanowi owoc długotrwałych oszczędności, próżno starał się dowieść, że okutany przed zimnem w łachy, nie miał kiedy ukryć tak głęboko pieniędzy. Wykrętne jego wywody przyjęto wybuchem śmiechu.

Idiotyzm... Pogarsza tylko swoją sytuację — lepiej się odrazu przyznać.

Bo i skąd człowiek, który nie posiada kamienicy, a żyje z nielegalnej sprzedaży wyrobów monopolowych w godzinach niedozwolonych, może mieć swoje własne dwa złote?

Śmieszne.

Na kursie Oświatowym

Dokończenie

tak mocno trzyma w ręku i podjudza nienawiścią nawet przeciw swoim ojcom i braciom, którzy są socjalistami. Kler nie chce, aby proletariat był oświecony. Chce jaknajdłużej odciągać i trzymać w głupocie młodzież dla obrony kapitalistów. Bo kler wie, że jeżeli młodzież będzie uświadomiona, to nie da się tak łatwo otumanić i wtedy nie będą mieli żadnego wpływu na masy pracujące. My, młodzież, musimy dążyć do tego, aby jaknajwięcej urządzać takich kursów oświatowych, aby jaknajwięcej uświadamiać młodzież, celem wciągnięcia ich w szeregi PPS., aby w każdej chwili była gotowa do walki.

A więc, młodzieży do walki, o lepsze jutro!

LABUSÓWNA EDYTA.

Powody do rozwodów

Hitlerowskie Niemcy z zakłamaniem, godnym faszystów, głoszą o świętości ogniska domowego, że miejsce kobiety w rodzinie. To mu nie przeszkadza rozbijać małżeństwa może być fakt, gdyby żona utrzymywała stosunek towarzyski z „niepewnymi“ ludźmi, kupowała u Żydów, albo przyjaźniła się z kobietą, podejrzaną o znajomość z Żydem.

To są wystarczające argumenty dla sądu do unieważnienia małżeństwa. Jeśli mężowi hitlerowcowi znudzi się żona, może znaleźć świadków, którzy z „zapałem“ uznają, że zarzuty stawiane przez męża są słuszne i żona znajdzie się za nawiasem możliwości życia. Co to kogo obchodzi w kraju, gdzie rządzi gwałt i cały byt rządzących oparty jest na przemocy.

Czy można sobie wyobrazić większe upodlenie, taka hitlerówka żyła z mężem-Żydem z 20 lat i przed sądem zeznaje, że Niemiec jest ojcem jej dzieci i że „świadkowie“ potwierdzają, że przeważnie Niemki zdradzały swoich mężów.

Co się dzieje w duszach dzieci kochających swoich rodziców łatwo można sobie dośpiewać. Gardzą matkami, boją się przyznać do ojców Żydów, bo mieliby zamkniętą drogę do pracy i kariery. Na takim upodleniu buduje się wielkość Niemiec. Bez żadnych zasad moralnych wychowuje się całe społeczeństwo niemieckie, w ślepym posłuszeństwie dla władzy, chociażby głosiło herezje, jakich jeszcze nikt nie miał odwagi uznać za cnoty.

Dyktatury zawsze zatruwają powietrze, żony skazanych w Moskwie starych rewolucjonistów, proszą Stalina, żeby im pozwolił zamieszkać w głębi Rosji, zdala od skupień ludzkich, bo pragną w ten sposób odpokutować winy, że były żonami tych wściekłych psów, zdrajców i szpiegów, trucicieli i t. d.

Kobiety, które przeżyły z mężami okres carskich rządów, z bohaterami czasów konspiracji, osobistych przyjaciół Lenina, budowniczych Rosji Sowieckiej.

Nie wiadomo czy uczyniły to z przekonania, czy działały te same sposoby, które doprowadzają oskarżonych do kajania się graniczącego z upodleniem nie spotykanym w dziejach rewolucjonistów.

Chociaż dyktatury zadały potężny cios moralności i etyce, chociaż wielu ludzi nie wstrzymało naporu, załamało się i poddało nakazom, nie mniej „duch wieczny“ rewolucjonisty żyje, bo go zniszczyć nie można.

Należy jednak zrozumieć, że dyktatorzy to wrogowie śmiertelni i dążyć do obalenia rządów faszystowsko-dyktatorskich.

Kartka na słupach tramwajowych

(„Oddam na własność")

Pozostawała jeszcze matka. Po dniach i nocach lamentu, klątw, złorzeczeń ciężkich jak bluźnierstwo, matka zamilkła i z kamienną twarzą snuła się po izbie, nie spojrzawszy na córkę, nie wyrzekłszy słowa do tej, która przyniosła do domu grzech.

Leżał ten grzech nie wiadomo czyj — córki, czy ich całego życia i bytowania w smrodzie mydlin, albo w smrodzie odbijającej się ojcu wódki — leżał ten grzech i fajtał nogami, albo skrzeczał, dając znać, że jest i że żyje.

Pozostawała jeszcze matka. Może nareszcie odezwie się ludzkim głosem, może cieplej spojrzy na nią — na córkę i może grzech wybaczy?...

Gdzie tam! Podobnie jak ojciec matka była zła i zawzięta. Przy garach, trzaskając fajerkami, burknęła czasami: — Na, daj żryć, nie wiadomo z czego. Zarób ladawico...

Ale zarobić?... Gdzie? U kogo? Z dzieckiem?!...

Ledwo oto nogami szura. W pasie ból, że schylić się jest męką. Że aż oczy wychodzą na wierzch. W głowie łupie, trzaska, pęka...

Wzięła któregoś dnia swój grzech na ręce, w chustę i wyszła z izby. Matka spojrzała na nią z ukosa: — Gdzie na taki chłód? Dziecko zamrozisz...

Poderwało ją coś, chciała schylić się do matki rękł, lecz matka odwróciła się do garów. Mruknęła: — Idź, lepiej co zarób...

Ojciec leżał na łóżku, w ubraniu, patrzał uparcie w sufit, jakby rachował godzinolata swego bezrobocia. Z poręczy łóżka sterczały nogi obute w zdarte buty.

Bieda, bieda...

Poszła z dzieckiem tu, tam. Do „kropli mleka", do jednego żłobka, do schroniska, do przytułku... Prosiła. Odpowiadali:

— Nie ma gdzie. Nic. Wróciła do izby. Ojciec tak samo leżał na wznak, patrzył w sufit, jakby liczył godzinolata swego bezrobocia. Matka, jak zawsze, przy garach, w mydlinach, w buchającej parze...

Ułożyła córka swój grzech na wyrku, okryła szmatką.

Nazajutrz poszła sama. W śródmieście. Tam, gdzie rojno od ludzi bogatszych, szczęśliwszych, gdzie po ścieżkach ogrodu sznurem, szeregami, masa dzieci w wózkach, w futerkach... Ciepło im...

Szła od przystanku do przystanku i na tramwajowych słupkach przyczepiała kartkę, a na niej koślawo, ułomnie:

„Na własność oddam zdrowego ładnego chłopca. Urodzony dnia 3 lutego 1938, niechrzczony. Wiadomość: . . . .

*

Pozostają dwie ostateczności dla takiej matki nieszczęsnej, oddać dziecko w obce ręce, albo podrzucić. Tej trzeciej możliwości: zabić dziecko nie możemy brać w rachubę. Niestety i ta trzecia możliwość nie należy do wyjątków, bo rozpacz i głód to najgorsi doradcy.

Na ławie oskarżonych zasiadać powinny „opieki", powołane z urzędu do niesienia pomocy a nic spełniające swoich obowiązków. Nieślubne dziecko ma prawo do życia, a więc do opieki, której matka przeważnie udzielić nie może.

Ruszyło ich sumienie

Walka o powszechne prawo wyborcze do Senatu, Sejmu, rad miejskich, gminnych rozgorzała w całej Polsce. Na setkach wieców, w prasie, rozlega się wołanie milionów mężczyzn i kobiet o prawo, które ze szkodą dla interesów państwa odebrano lekkomyślnie ludowi pracującemu w r. 1935.

Odroczenie terminu wyborów w sześciu miastach Polski z Warszawą na czele nie załatwia sprawy. Lęk przed wyborcami jest wprawdzie wielki, nie mniej wybory musiałyby się ostatecznie odbyć. Rząd przedłożył Sejmowi projekt ustawy wyborczej dla sześciu miast, oparty na systemie kurii, że by szerokie warstwy ludności w tych największych miastach nie mogły przeprowadzić swoich przedstawicieli do rad miejskich. Nowy rodzaj „ucha igielnego", tak znienawidzonego przez ludność, „ucho", które dało tak marne wyniki przy wyborach do Sejmu i Senatu w 1935 r.

Ostatnio obradowała komisja sejmowa nad przedłożonym projektem ustawy i wbrew oczekiwaniu rządu odrzuciła projekt 11 głosami przeciw 6 głosom, które opowiedziały się za tak reakcyjnym projektem.

Ludność, chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi nie godzą się, żeby nimi rządzono, pragną brać udział w rządach, skoro ponoszą całą odpowiedzialność za losy Polski.

Na wszystkich kongresach, socjalistów i ludowców sprawa powszechnego prawa wyborczego zajmuje czołowe miejsce i żadnymi sztuczkami nie uda się uśpić czujności ludności, dla której okres „radosnej sanacji twórczej" zapisał się smutnymi faktami.

Skoro nawet większość członków kom. sejmowej, posłowie, którzy przeszli przez „ucho igielne" nie mogli pogodzić ze swoim sumieniem głosowania nad projektem ustawy ograniczającej i krzywdzącej obywateli i obywatelki, rząd musi zgodzić się, że tylko powszechne wybory kraj uspokoją i nareszcie w radach miejskich i magistratach skończą się rządy komisarzy a prawdziwi przedstawiciele ludności obejmą ster rządów.

Komisarze nie zdali egzaminu, tak w samorządzie jak i w ubezpieczeniach społecznych. Zmarnowano setki milionów z ogromną szkodą ludności i bezpośrednich interesów państwa.

Czas skończyć. Okres niepewności jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Ludność domaga się praw, które jej się słusznie należą. Sytuacja w jakiej znajduje się Polska nie pozwala na przeciąganie struny. Z tego zdają sobie chyba sprawę czynniki odpowiedzialne w tej chwili za losy Polski z tytułu posiadania **całej władzy**. Nie pora na żadne eksperymenty, bo na zegarze dziejowym wskazówki posuwają się w tempie błyskawicznym i rozum polityczny nakazuje dotrzymanie kroku.

Różnica

Faszysta niemiecki wychwala porządki panujące w Niemczech. Mówi o ogromnych zdobyczach w dziedzinie techniki o rozbudowie floty, o tysiącach kilometrów nowych dróg. Z sera robimy płótno na koszule, z drzewa materiały na ubrania, z węgla benzynę i t. d. Szwajcar słucha o tych cudach i spokojnie odpowiada: Widzi pan, kiedy o godz. 6-ej rano usłyszę dzwonek, wiem z całą pewnością, że mleczarz przyniósł mleko, „uczciwe" mleko. U was w Niemczech dzwonek o takiej godzinie budzi niepokój, bo mleka do domu nikt nie przynosi, natomiast całkiem pewnie będą to odwiedziny tajnej policji. Taka jest różnica między krajem, gdzie rządzą faszyści a wolną Szwajcarią.

Odpowiedzi redakcji

Śmieją się, dokuczają. Nie podajemy miejscowości, bo nie możemy uwierzyć, żeby znaleźli się towarzysze, którzyby utrudniali pracę wśród kobiet. Nie możecie się zniechęcać, bo brak wyrobienia może tłumaczyć takie zachowanie. Nie pracujecie dla „przyjemności" towarzyszy, spełniacie obowiązek i to wszystko. Nie róbcie „z igły widły", to najważniejsze.

Stanisława W. Nie możemy decydować za Was Szan. Towarzyszko. Wdowiec jak wdowiec, można się przyzwyczaić, ale dzieciom zastąpić matkę, to sprawa poważna i duża odpowiedzialność. Nie chcecie być „macochą", obawiacie się, czy starczy Wam sił i cierpliwości. Dzieci musi się kochać, czy je pokochacie, to już sami odczuć musicie. Troje małych dzieci, to nie zabawa, a macie dopiero 21 lat i pragniecie jeszcze „użyć życia". Jeżeli nie spieszycie się na ślubny kobierzec, to poczekajcie i jeszcze dobrze się zastanówcie.

Matka i córka. Nie jesteście złą matką i córka pewnie dobra dziewczyna. Brakuje Wam wyrozumiałości, młoda dziewczyna inaczej patrzy na świat, zwłaszcza, że jest duża różnica wieku między wami, bo to „spóźnione dziecko", jak piszecie, dziewczyna ma 16 lat i za chodzenie na zebrania do młodzieży nie należy jej się nazwa „latawica". Jest to obraźliwe wyrażenie i skoro matka tak mówi o swojej córce, psuje reputację. Zapoznajcie się z chłopcami i dziewczętami, z którymi ona się spotyka i sami osądzicie, czy towarzystwo odpowiednie, ale bez krzyku i wymyślania. Dobre słowo to wielka rzecz. ułatwia stosunki w ogóle, a z dziećmi to pomost do zgody.

Antysemitka. Nie lubicie Żydów, ale nie pochwalacie wybijania szyb i niszczenia mienia ludziom biednym. Martwi was jako matkę, że i wasi chłopcy brali udział w tej „brzydkiej robocie". Brzydka to prawda i zabójcza dla duszy dziecka zwłaszcza, że w szkole panuje takie zatrute powietrze. Waszym obowiązkiem jako matki było przekonać synów, że w takiej robocie nie mogą brać udziału; nie zrobiliście tego, bo jak piszecie nie lubicie Żydów i pewnie w domu o tym antysemityzmie mówiliście z mężem czy sąsiadami. Dusza dziecka, to jak gąbka nasiąknie prędko, a teraz macie zmartwienie i wstydzicie się, bo chłopcy chwalą się, jak to „walili szyby". Musicie z dziećmi porozmawiać serdecznie, wytłomaczyć wszystko, nie grozić pasem, bo taka groźba nie pomoże. Zapiszcie do Czerwonego Harcerstwa, chłopcy zapomną, że bili szyby, bo dostaną się do „innego powietrza". Zobaczycie, że będzie lepiej.

Janina Kopol.... Nie nadaje się do druku, nie ma żadnej treści, dużo słów... pustych.

Francja. Wyjazd możliwy na wezwanie imienne pracodawcy, względnie męża dla rodziny. Nie jesteście pełnoletnia, nie otrzymacie pozwolenia od władz polskich bez przedłożenia zaświadczenia wiarygodnego, że jedziecie do rodziny.

Demiszak Aleksander. Umieścimy w następnym numerze

Tow. Anna H. W następnym numerze „Głosu Kobiet".

Kraków, ul. Legionów. Dziękujemy. Wydrukujemy w kwietniu.

Smacznego

Na wielkim wiecu w Berlinie przemawiał do piekarzy prof. dr. Wirz, członek rady rzeczoznawców higienicznych. Prelegent przekonywał piekarzy i publiczność o konieczności wyrabiania i pieczenia chleba razem z otrębami. Taki chleb jest najzdrowszy i tylko taki będą jedli mieszkańcy Niemiec. Oczywiście „wodzowie" otrzymają chleb biały i bułki kruche, otręby zdrowe są dla szarej masy.

Na odcinku organizacyjnym

Łódź

Od dawna czujemy, że krzywda się dzieje kobietom, bo nie mają możliwości zorganizowania dla siebie odpoczynku i oderwać się od kłopotów dziennych i otoczenia. Urlopy fabryczne nie oznaczają dla kobiet wypoczynku, robi się wielkie pranie, sprzątanie, szycie, bo zdaje się kobietom, że czas wolny od pracy zarobkowej trzeba wyzyskać dla dobra rodziny. Dzieje się to z ogromną krzywdą zdrowia a przede wszystkim nerwów, które przecież nie mogą wytrzymać takiego wysiłku.

Łódzki wydział kobiecy robi przygotowania do zorganizowania obozu kobiecego wypoczynkowego, z wykładami według ustalonego programu przez Zarząd Główny T.U.R. i Centr. Wydz. Kobiecego. Wynajęcie lokalu w pobliżu Łodzi nie nastręczy żadnych trudności, trzeba tylko mieć odpowiednie fundusze. Na obozie będą kobiety 14 dni, tak, że możnaby mieć trzy turnusy, razem kilkadziesiąt kobiet. Wypoczynek fizyczny zupełny i nauka dadzą kobietom dużo zadowolenia i korzyści. Warunki pobytu będą szczegółowo obmyślone i przystosowane do możliwości finansowych naszych towarzyszek.

Niezależnie od obozu letniego łódzki wydział kobiecy pragnie zorganizować kurs z wykładami dla miejscowych towarzyszek według programu krakowskiego z prelegentami miejscowymi i ewentualnie przyjechałoby kilka osób z Warszawy.

Robota w Łodzi postępuje naprzód. Kobiety skupiają się w kołach przyjaciół Czerwonego Harcerstwa, gdzie robią robotę konkretną, chociaż mało efektowną. Na wykładach lekarzy społeczników organizowanych przez Tow. Rob. Służby Społecznej udział kobiet jest liczny, co jest sprawą ważną, bo uczą się myśleć kategoriami polityczno-społecznymi.

Wydział pracuje według planu ułożonego przez kobiety z dobrymi wynikami. W marcu przeprowadzimy wzmożoną propagandę zwłaszcza po fabrykach, żeby pismo dotarło do kobiet, mało nam jeszcze znanych. Stałe czytanie Głosu Kobiet daje już duże wyrobienie i kobiety stwierdzają, że uczą się wiele w ten sposób.

Dąbrowa-Górnicza

Staraniem Koła Kobiet PPS. urządzona została w dniu 26.II w sali Domu Ludowego „herbatka". Przy pięknie przybranych stolikach zasiadło zgórą 120 osób. Przy rozpoczęciu tow. Ciplankowa, jako przewodnicząca koła, wygłosiła krótkie przemówienie, apelując do towarzyszek jeszcze nie zorganizowanych, aby razem w jednym szeregu stanęły do pracy twórczej w kierunku pogłębienia idei socjalistycznej.

Po czym przemawiali tow. tow.: Cieplak i Suradzki, witając gości imieniem PPS. i TUR., następnie odśpiewano „Czerwony sztandar" i okrzykiem na cześć koła kobiet i PPS zakończono pierwszą część wieczoru.

Przy herbatce w miłym nastroju całe towarzystwo spędziło czas na pogawędkach i wspomnieniach. Dobrze dobrany zespół muzyczny dopełniał całości tego wieczoru, bawiąc zebranych do rana.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni i dziękowali kierownictwu za tak dobrze zorganizowaną imprezę. Należy z radością stwierdzić, że Koło Kobiet w Dąbrowie nie próżnuje w pracy dalszej życzymy mu powodzenia.

B. Wróblewska

Czechowice — Żebracz

W niedzielę dnia 6 marca r. b. odbyło się Walne zebranie Wydziału Kobiet PPS. Zgromadzeniu przewodniczyła tow. Hoczkowa Maria, sekr. Pazdanowa Franciszka, referat na temat organizacji kobiet wygłosił tow. Ruman Józef po sprawozdaniu przewodniczącej, skarbniczki tow. Mleczkowej, oraz komisji rewizyjnej, na wniosek komisji rewizyjnej udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi. Na zebraniu został wybrany nowy Zarząd, w skład którego weszły następujące członkinie: tow. Hoczkowa Maria przewodnicząca, tow. Szydłowa Karolina zastęp., tow. Mleczkowa Alojza skarbniczka, tow. Bońkowa Agnieszka zast., tow. Warzechowa Hermina sekretarka, tow. Studnicka Amalia zast., komisja rewizyjna, tow. Wójcikiewiczowa Józefa, tow. Kagańcowa Stefania, członkinie Zarządu Katarzyna Filipczykowa, Anna Grygierczykowa. Nowemu Zarządowi życzymy dalszego rozwoju oraz solidnej a owocnej pracy.

Tomaszów Mazowiecki

Zawiadamiamy, że na naszym terenie został zorganizowany wydział kobiecy. Prosimy o przysłanie nam referentki, pragniemy zorganizować większe zebranie, żeby kobiety nasze mogły dowiedzieć się, jak pracują w innych ośrodkach.

Rozumiemy, jakie znaczenie ma dla uświadomienia kobiet stałe czytanie „Głosu Kobiet". Organizujemy kolportaż i zaczniemy od 40 egzemplarzy w przekonaniu, że nie długo znacznie więcej znajdziemy kobiet, chętnych czytelniczek. Stałe czytanie gazety, to podstawa do uświadomienia i w takich placówkach, gdzie referent nie może często się pokazać, jednak można rozumieć wszystko co się dzieje na świecie. Musimy więc przekonać kobiety, że muszą znaleść czas i kilka groszy na kupienie „Głosu Kobiet". Jeszcze raz powtarzamy, że do kolportażu przykładamy wielką wagę w naszej pracy.

G. Duszyńska.

WIELKIE ZGROMADZENIE KOBIECE.

W niedzielę, 20 b. m., odbyło się wielkie zgromadzenie Kobiet PPS., zorganizowane przez Warszawski Wydział Kobiecy. Przemawiały tow. *Ciołkoszowa* z Krakowa, *Tomaszewska* z Żyrardowa, *Markowa* i *Jantowa* z Górnego Śląska oraz *Himmlowa* z Warszawy. Zebraniu przewodziła tow. *Woszczyńska*. Część artystyczną wypełnił *Henryk Ładoś* sz. Szczegółowe sprawozdanie w przyszłym numerze.

Życie i ostatnia droga tow. Grzegorzewskiej

Dnia 13 lutego Łódź robotnicza odprowadziła na cmentarz nieodżałowanej pamięci tow. *Annę Grzegorzewską*. Tow. Grzegorzewska, powszechnie znana jako Djabełkowa, urodziła się w r. 1884 i jako młoda dziewczyna rozpoczęła pracę w szeregach socjalistycznych. Od r. 1905 należała do P.P.S. i brała czynny udział w tajnej robocie politycznej i ruchu zawodowym.

Dzielna, energiczna i ofiarna z wytrwałością i poświęceniem spełniała wszystkie polecenia władz partyjnych. Była kolporterką bibuły partyjnej, dostarczała broń, zajmowała się przenoszeniem i transportem dla bojowej roboty. W r. 1906 w listopadzie straciła męża. Tow. Grzegorzewski zginął z rąk kozackich przy ul. Senatorskiej w Łodzi podczas przenoszenia bibuły. Tow. Grzegorzewska, zrozpaczona tym ciosem, nie wycofała się z szeregów rewolucyjnych, przeciwnie — stanęła z jeszcze większym zacięciem do pracy, by działać za dwoje.

Była wciąż śledzona przez władze carskie i policję moskiewską. Ale prześladowania najeźdźców mniej jej dokuczały, niż ataki sfanatyzowanych endeków, którzy szturmowali nieszczęsną towarzyszkę. W rok po śmierci męża tow. Grzegorzewska została napadnięta przez bojówkarza endeckiego, który chciał ją zamordować przy ul. Rybnej i cudem uratowała ją żydowska piekarka z ul. Rybnej 13, wciągnąwszy ją do swego sklepu. Napastnik został zdemaskowany przez naszych towarzyszy i skazany na karę śmierci, ale tow. Grzegorzewska wybłagała dla niego złagodzenie kary, zlitowała się nad jego dziećmi i rodziną.

Po r. 1918 tow. Grzegorzewska wróciła do pracy fabrycznej i w ciągu 10 lat była wydalana z pięciu większych fabryk łódzkich, między innymi z fabryki Poznańskiego — za obronę robotników, których była delegatką. Tow. Grzegorzewska znała nędzę mas robotniczych, widziała wyzysk i niesprawiedliwość, bolała nad cierpieniami braci proletariackiej, zwłaszcza nad ciężkim położeniem kobiety pracy. W fabrykach, gdzie pracowała szerzyła myśl wyzwoleńczą, budziła, uświadamiała.

Kapitał mścił się na niej, wypędzał, gdziekolwiek się zjawiła. W ciągu 10 lat była wydalona aż z 5 większych fabryk między innymi z fabryk Poznańskiego, gdzie była dłuższy czas delegatką.

Ta mała szczupła kobiecina, o tak łagodnych oczach i miękkim sercu była niebezpieczną dla małych burżujów łódzkich, była niebezpieczną, bo organizowała masy robotnicze do wytrwania, do walki, bo wskazywała drogę wyzwolenia klasowego.

W r. 1928 zaczęła pracować w Okr. Zw. Kas Chorych, jako sprzątaczka, lecz wkrótce i stamtąd została zwolniona, bo Komisaryczny Zarząd „Kasowy" nie chciał utrzymywać socjalistów na stanowiskach, nawet najniższych.

Ciężka dola, bieda i zmartwienia podkopały zdrowie tow. Grzegorzewskiej, wycieńczony organizm był mniej odporny i tow. Grzegorzewska zapadła na ciężką i długotrwałą chorobę, rak straszny zaczął ją toczyć i po 3 latach obłożnej choroby zmarła w okropnych męczarniach.

Przytomna do ostatniej chwili, jakkolwiek wiedziała o swej nieuleczalnej chorobie, łudziła się jeszcze myślą, że wstanie, będzie pracować i walczyć. Do ostatniej chwili swego życia myślała o Partii, prosiła synów, aby uregulowali za nią składki partyjne „bo chcę mieć zaszczyt i umrzeć członkinią Polskiej Partii Socjalistycznej". Pogrzeb tow. Grzegorzewskiej był manifestacją w dzielnicy robotniczej „Bałuty".

Na czele pochodu za orkiestrą niesiono wieńce Wydz. Kobiecego, którego była długoletnią członkinią i kolporterką, za nim wieniec robotnic fabryki Poznańskiego, które pamiętały i szanowały swą delegatkę z przed 10 laty, dzielnicy „Śródmieścia" i inne, za wieńcami dumnie powiewały czerwone sztandary, wydziału kobiecego, Śródmieścia i Zw. Włókienniczego, trumnę tow. Grzegorzewskiej otulał sztandar P. P. S. a wielkie zastępy towarzyszek i towarzyszy, związków i przyjaciół w milczeniu i powadze oddawały ostatnią posługę drogiej Towarzysce.

Nad grobem żegnały tow. Grzegorzewską w serdecznych słowach towarzysze i towarzyszki.

Tow. G. Myszkowska, przewodn. łódzkiego Wydz. Kobiecego w imieniu Kobiet P.P.S. z bólem i żalem żegnała człowieka tak bliskiego i drogiego, młodego duszą, rwące się do życia, pełnego zapału i młodzieńczej energii, a tak zbiedzonego bezlitosną chorobą, która wszystkie siły żywotne z niej wycisnęła.

Tow. Szulman w im. dzielnicy Śródmieścia w swym przemówieniu podkreślił pełną poświęcenia i energii pracę ostatnich lat tow. Grzegorzewskiej, a tow. Groster z dzielnicy „Zielonej" żegnając dobrą naszą towarzyszkę, przysięgała zarazem pracę i wierność dla czerwonych sztandarów.

Pochyliły się sztandary, orkiestra zagrała nasz hymn partyjny, wszystkie serca bliskie żegnały tow. Grzegorzewską.

Śpij spokojnie, droga Towarzyszko, a ziemia dla której całe życie pracowałaś, niech Ci lekką będzie.

G. M.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA W CHINACH obejmuje już kilka prowincji, zamieszkałych przez 120 milionów ludności, 60 milionów opuściło swoje mieszkania, pozostając bez dachu. Japończycy spotykają silny opór armii chińskiej, a przypuszczali, że będzie to „wojna spacerowa" i bez wielkich wysiłków obejmą władzę nad 400 milionowym narodem.

Ataki lotnicze japońskiej armii niszczą miasta i osiedla, ale budzą opór Chińczyków. W armii są całe pułki kobiet, które na frontach biorą udział w operacjach wojennych na równi z mężczyznami. Przykładem dla Chinek jest żona naczelnego wodza p. Czang-Kai-Szek, zajmująca naczelne stanowisko w lotnictwie, kobieta nadzwyczajnej odwagi i zdecydowana walczyć z najazdem japońskim do ostatniego tchu.

BOJKOT towarów japońskich ogłosiły wszystkie klasowe organizacje robotnicze w Angli, Francji, w krajach Skandynawskich. W Szwajcarii, w Ameryce odbywają się wiece z udziałem dziesiątków tysięcy uczestników, mówcy nawołują do bojkotu, żeby w ten sposób osłabić siłę Japonii, uderzając w przemysł „po kieszeni".

NAJAZD NA AUSTRIĘ przez Hitlera wywołał bardzo silne odruchy w wielu krajach. Zbierają się tłumy, demonstrują przed przedstawicielstwami, czy konsulatami niemieckimi wśród wrogich okrzyków przeciwko faszystom niemieckim.

HITLER przyśpieszył najazd na Austrię, w obawie przed niepokojami w kraju, z powodu pogorszenia się sytuacji gospodarczej i wielkich braków żywnościowych w całych Niemczech. Zamiast chleba, masła, mięsa, kartofli, mleka, dał swoim niewolnikom *Austrię*, kraj biedny, od wojny nękany bezrobociem. Zaspokoił uczucia narodowe, buta niemiecka przepełnia serca dumą, że udało się wcielić niemiecką Austrię do Ojczyzny.

WŁOSKI DYKTATOR śmieje się i raduje przez łzy ze zwycięstwa swojego przyjaciela Hitlera. Po cichu zgrzyta zębami, bo kochany przyjaciel siedzi już na granicy włoskiej, w Tyrolu, i zacznie swoją robotę, żeby „oswobodzić" Niemców po drugiej stronie Brenneru, który dzieli Tyrol na włoski i w tej chwili już niemiecki.

CZECHOSŁOWACJA znalazła się jak w kleszczach przez zajęcie Austrii przez Hitlera, który żąda autonomi dla 3½ miliona Niemców, obywateli republiki czeskiej. Najbliższe tygodnie mogą zadecydować o losie Republiki, otoczonej wrogami niemieckimi, i węgierskimi przede wszystkim. Z Polską Czechosłowacja nie utrzymuje dobrych stosunków, a przyjacielska Francja i Sowiety są daleko. Tak więc widzimy cały świat zagrożony przez faszyzm, a państwa demokratyczne, jak Anglia, nie mogą się zdecydować na pokazanie pięści dyktatorom, bo rządy spoczywają w rękach kapitalistów, dla których ochrona ich interesów ma pierwszeństwo.

SZWAJCARIA MA NAJMNIEJ DZIECI. Według ostatnich obliczeń biura statystycznego, Szwajcaria należy do krajów, w którym rodzi się najmniej dzieci. 30 procent małżeństw jest bezdzietnych, 20 procent ma tylko jedno dziecko, 20 procent pozwala sobie na zbytek dwojga dzieci, a tylko 30 procent rodzin, ludzi biednych, np. sprzedawców kapeluszy posiada troje i więcej dzieci.

Jest to zagadnienie wielkiej doniosłości dla każdego państwa i narodu, bo ilość dzieci świadczy o tym czy naród się starzeje, czy też przybywają mu młodzi obywatele. Otóż Szwajcaria się starzeje, a liczba starszych ludzi jest tego najlepszym dowodem.

W Szwajcarii mieszka ludność niemiecka, francuska i włoska, a jednak wszystkie narodowości nie wykazują chęci do licznego potomstwa.

HITLER POZBAWIA RODZICÓW PRAWA WYCHOWANIA DZIECI. Obywatele niemieccy należący do sekty badaczy Pisma świętego, zostali pozbawieni praw rodzicielskich w stosunku do własnych dzieci. Takie rozporządzenie ukazało się w dzienniku urzędowym ministerstwa sprawiedliwości z uzasadnieniem, że „badacze" są wrogo ustosunkowani do narodowego socjalizmu, istnieje więc obawa, że „źle" wychowają swoje dzieci. Rozporządzenie to toruje drogę do odebrania dzieci rodzicom, naturalne prawo zostaje przekreślone, rodziców zastąpi państwowe wychowanie ale wbrew woli ojca i matki. Jest to bodaj pierwsza ustawa w Europie, która pozbawia rodziców ich praw, jedynie z uwagi na ich przekonania już nie polityczne a religijen.

GOERING TROSZCZY SIĘ O KOBIETY.

Przymusowa służba pracy w Niemczech obowiązywała kobiety, które po uzyskaniu matury chciały zapisać się na wyższe uczelnie. Przez 6 miesięcy musiały pracować w obozie, było to pewnego rodzaju dopełnienie dyplomu szkoły średniej. Marszałek Goering wydał rozporządzenie, rozciągające przymus pracy w obozie przez 6 miesięcy na wszystkie kobiety, rozpoczynające pracę zarobkową, bez względu czy to będzie pomywaczka, ekspedientka, kucharka czy biuralistka. Po odbyciu „służby" w obozie, może kobieta być włączona do „Frontu Pracy", a bez takiej legitymacji nikt pracy otrzymać nie może.

Tak więc rząd faszystowski otacza kobiety swoją „opieką", a opieka taka równa się niesłychanemu przymusowi moralnemu. Kobiety, — które nie mają nic wspólnego z faszyzmem hitlerowskim, skazane byłyby na śmierć głodową, gdyby nie poddały się rozkazom. Działa więc terror w stosunku do rodziców i dzieci żyją jak niewolnicy, młodzi i starzy, strasznych władców.

Przpominamy, że termin nadsyłania prac na konkurs „Głosu Kobiet"

„Jak spędzam dzień powszedni a jak świąteczny"

kończy się z dniem 1 maja

Podwieczorek przy mikrofonie

Warszawskiego Wydziału Kobiecego

Bardzo miły pomysł. Doskonałe wykonanie. Dużo dobrych wrażeń. Brak tylko było inicjatorki zebrania, która zachorowała. Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że pomysł był TOW. KŁUSZYŃSKIEJ, przewodniczącej Centr. Wydziału. Dlatego też zabieram opisem podwieczorku cenne miejsce na łamach „Głosu Kobiet", by gdzieindziej w Łodzi, Krakowie, na Śląsku towarzyski ten dobry pomysł naśladowały.

Więc było tak. W niedzielę ubiegłą Warsz. Wydz. Kobiecy zaprosił członkinie partii na herbatkę. W dużej sali stoły ładnie nakryte, na tacach piętrzą się smakołyki, własnoręcznie przyrządzone przez towarzyszki.

Ze wspaniałego radioaparatu płyną skoczne tony i wprawiają w wesoły nastrój towarzyski. Gdy radio milknie, przewodn. Warsz. Wydz. tow. HIMMLOWA wita miłych gości i z humorem wzywa tow. WOSZCZYŃSKĄ, by zagaiła dyskusję. Udało się. Dyskutowano wiele prozą i wierszem. Ujawniły się nowe talenty i talenciki. Więc przede wszystkim prym wiodły towarzyszki ze Sceny Robotniczej, z tow. Mydlarzówną na czele, bawiły iskrzącymi się dowcipami, wierszykami i piosenkami, oraz unosiły „nad poziomy" deklamacją utworów poetów proletariackich. Niektóre mamusie przyprowadziły swe pociechy, więc mała Miecia i mniejsze jeszcze Waldeczki zebrali dużo oklasków za przemiłe wierszyki. Potem śpiewano chóralnie pieśni robotnicze, a po spożyciu wszystkiego, czym miłe gosposie z tow. Dr. KRYGEROWĄ na czele podejmowały gości — rozpoczęły się tany... bo w międzyczasie napłynęli goście męscy „niezaproszeni", ale b. mile witani.

Jednym słowem podwieczorek się udał i na wyścigi Koła dzielnicowe zapraszają na podobne „herbatki" do siebie. Bo takie zbliżenie towarzyskie, wymiana zdań, miła pogawędka, przeplatana śpiewem, deklamacją, muzyką wnosi urozmaicenie i zacieśnia serdeczne węzły, łączące towarzyszki partyjne w twardej, ale radosnej służbie ukochanej Idei wyzwolenia i podniesienia kulturalnego mas ludu pracującego.

S. W.

POLSKA RADIOFONIA

SŁUCHAMY RADIA Z PROGRAMEM W RĘKU

Niejednokrotnie narzekamy na program radiowy. A to odczyt nas nie interesował, a to koncert nam się nie podobał i t. d. i t. d.

Jak temu zaradzić?

Każdy z nas, jeżeli chce mieć jakąś rozrywkę, musi sobie najpierw tę rozrywkę zorganizować. Pójście do kina, teatru, z wizytą do znajomych lub wyjazd na wycieczkę nie odbywa się tak ni stąd ni zowąd. Każdą taką rozrywkę, aby dała możliwie najwięcej przyjemności i radości najpierw przemyśliwamy, później omawiamy wreszcie organizujemy. Trzeba tu dodać, że w domu rodzinnym rolę „organizatora rozrywki" przeważnie spełnia kobieta. Taką samą rolę winna spełniać pani domu i w stosunku do jednej z najtańszych i najprzyjemniejszych rozrywek— do radia.

Program radiowy jest niezaprzeczalnie bardzo bogaty i interesujący i każdy może w nim znaleźć coś ciekawego dla siebie, ale nie należy go słuchać na „chybił trafił„ a z programem w ręku.

Podamy przykład. Chcę posłuchać muzyki. Otwieram głośnik. W tej chwili rozgłośnia nadaje odczyt dla rolników. Zirytowana zamykam więc głośnik, lub zdejmuję słuchawki i narzekam, narzekam niesłusznie — na wszystkie audycje. A gdybym przed nałożeniem słuchawek, czy otwarciem głośnika przejrzała program, znalazłabym zaraz po odczycie dla rolników interesujący koncert, którego wysłuchałabym chętnie.

Albo inny przykład. Na dworze niepogoda. Dzieci znudzone chodzą z kąta w kąt, lub tak hałasują, że głowa pęka. Gdybym miała pod ręką program radiowy, znalazłabym niewątpliwie jakąś audycję, któraby potrafiła dzieci zainteresować, a wtedy zamiast przeszkadzać mi w pracy, zajęłyby się pożyteczną rozrywką.

Należy się więc przekonać, że program radiowy winien znajdować się na pierwszym miejscu obok odbiornika, ponieważ wybór audycji nie powinien polegać na przypadku.

Dodajmy, że program radiowy można znaleść w każdym dzienniku codziennym, dokładne radiowe programy krajowe i zagraniczne na cały tydzień podaje tygodnik radiowy „Antena", na dzień następny podawany jest za pośrednictwem mikrofonu Rozgłośni Raszyńskiej.

Jak więc widzimy nie jest rzeczą trudną zorganizować dla siebie i swych najbliższych słuchanie radia w taki sposób, aby mieć z niego jak najwięcej pożytku i przyjemności.

CO WYBRAĆ Z AUDYCJI RADIOWYCH NASZYM DZIECIOM?

Dnia 29 marca o godz. 15.45 nadana zostanie audycja „*Przy kominku*"

Będzie to ostatnia audycja kominkowa — gdyż zbliża się wiosna, kiedy znacznie przyjemniej jest biegać po dworze, niż siedzieć przy kominku. Ale jeszcze w marcu zdarzają się dni zimowe — można więc posłuchać miłej, swobodnej pogawędki o tym, co się dzieje w przyrodzie na przełomie tych dwóch pór roku; o ptakach, wracających do Polski z dalekich krajów; i w ogóle o „kalendarzowej" wiośnie.

Audycję opracowała Bogna Domańska.

HOKUS, POKUS, DOMINIKUS

1.IV w dzień, w którym nabieramy się wzajemnie i suszymy sobie głowy, ażeby bliźnich zapędzić w kozi róg wymyślonymi bajdami, dzieci starsze usłyszą z Poznania w zasięgu ogólnopolskim audycję ze znanego cyklu „Hokus, Pokus Dominikus" w opr. J. Gerzabka od godz. 15.45 — 16.00. Tym razem czarodziej, robiący na oczach swych uczniów najrozmaitsze sztuczki, będzie się starał w myśl obietnicy zamienić w robaka. Czy mu się to uda — zobaczymy.

DLA DZIECI O MIKROSKOPIE

Dr. Z. Wojciechowska wygłosi z Poznania na wszystkie rozgłośnie polskie 28.III od godz. 11.15 — 11.25 ciekawą pogadankę dla młodzieży p. t. „Z mikroskopem na dokrycie nowych światów", w której opowie w przystępny sposób o ważnej roli mikroskopu w dzisiejszych badaniach naukowych.

W naszym domu

Uczmy się ułamków

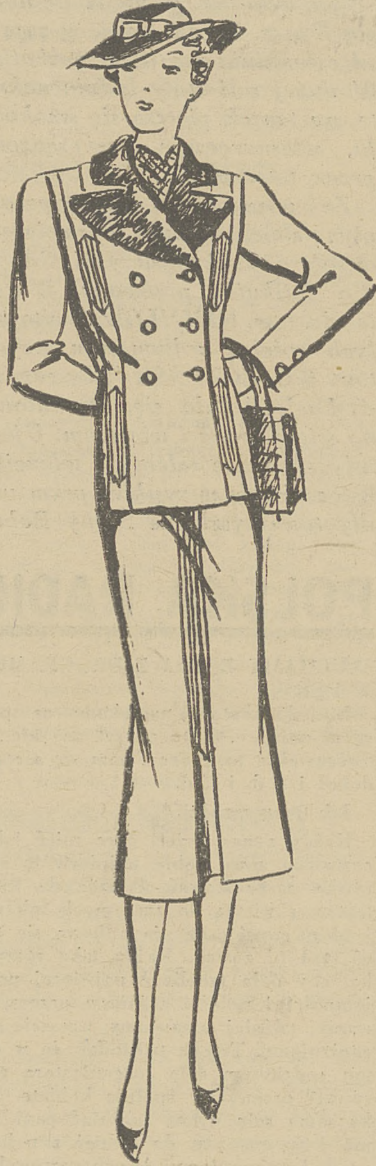
Kto chce iść z modą w zgodnym kroku, ten musi znać dobrze rachunki. I to nietylko dlatego, by wyliczyć ile nam brakuje do zafundowania sobie nowego stroju, ale dlatego również, by zrozumiał jego nazwę.

W ubiegłym roku mówiło się o płaszczach „trzy czwarte“, obecna moda zna jeszcze większe subtelności w tej dziedzinie: zjawiają się płaszczyki „pięć szóstych“ i „cztery piąte“ — może bez doskonałej znajomości ułamków nie będziemy mogły być stuprocentowo modne — gdy każą nam kroić płaszcz podług formułki „dziewięć dziesiątych“ czy „jedenaście dwunastych“.

Pomijając zresztą żart — prosimy o przyjrzenie się rysunkowi, co wystarczy, by i „na oko“ utrafić na odpowiednią długość.

„Matematyczna“ sylwetka damy w płaszczyku, z pod którego widać większy lub mniejszy rąbek spódnicy — to nakaz nadchodzącej wiosny.

Nie przeszkadza to zresztą, by dawny t. zw. „angielski kostium“ nie ustąpił placu. Ten jest od wieków (przynajmniej ja nie pamiętam innej epoki) zawsze na miejscu, zawsze elegancki—nie bacząc na orgie i ekstrawagancje kapryśnej mody.



To też kto chce się uchronić przed zmiennością coroczną pomysłów krawieckich, niechaj uszyje sobie „wieczny“ kostium, na który warto kupić najlepszy materiał.

Wszelkie kłopoty związane ze skrojeniem tak odpowiedzianych strojów, jak kostium wiosenny, który ma przetrwać wiele lat — podejmie „Poradnia Mody“. Poślijcie do niej zamówienie formy bibułkowej, wskazując dokładnie o jaki z załączonych fasonów chodzi.

Forma 50 gr. oraz koszt przesyłki 10 gr. Adres Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17.

BANKRUCTWO.

— A powiedz, tatusiu, co to jest bankructwo?

— Bankructwo nazywamy wypadek, gdy ktoś pieniądze wkłada do kieszeni spodni, a wierzyciel im pozostawia swoją marynarkę.

„Karola, gotuj pierogi!“

Znacie zapewne piosenkę o Karoli, co nie chciała gotować pierogów, wykręcała się wciąż, że jej brak to mąki, to soli, to cukru — i Bóg raczy wiedzieć czego jeszcze. Piosenka kończy się dość smutno, bo mąż zgniewany wykrętami kapryśnej żony — daje jej wreszcie dość przykrą nauczkę.

Ile razy przypominam sobie śmieszną historyjkę o Karoli — przychodzi mi na myśl, że biedaczce sprzykrzyło się gotowanie wciąż takich samych pierogów, a innych nie potrafiła może.

Chcąc przyjść z pomocą bohaterce piosenki — i wielu innym niewiastom, które są w podobnie kłopotliwym położeniu, podaję kilka przepisów:

PIEROGI LENIWE.

1 kg. sera białego świeżego albo doskonale odciśniętego twarogu przefasować przez sito, dodać ćwierć kg. mąki pszennej, 6—7 jajek, zagnieść jak ciasto. Z gotowego ciasta formować na posypanej mąką stolnicy długie wałeczki, spłaszczać je nożem, krajać w skośne czworoboki jednakowej wielkości, gotować na lekko osolonej wodzie bez przykrycia, dopóki wszystkie nie spłyną. Wybrać łyżką durszlakową, doskonale osączyć, polać obficie masłem z bułeczką.

Pierogi leniwe podaje się jako danie zasadnicze albo też jako deser. Na deser można je robić z dodatkiem cukru, drobnych czarnych rodzynków koryntek, osmażonej w cukrze i drobniutko krajanej skórki pomarańczowej, wanilii.

Do pierożków leniwych „na słodko“ doskonale nadaje się wyborowa, młoda kwaśna śmietana. Pozostałe z obiadu pierogi leniwe są smaczne, jeżeli je odsmażymy na maśle na rumiano.

PIEROGI Z ZIEMNIAKAMI I SEREM.

Proporcja: 35 dkg. mąki, 1 jajko, pół kg. ugotowanych ziemniaków, 12 dkg. sera, pół cebuli, 3 dkg. masła do cebuli, łóżka soli, 6 dkg. masła do oblania. Zagnieść ciasto na stolnicy, z mąki i jajka z dodatkiem ciepłej wody. Wodę należy wlewać po troszeczku, aby nie rozrzedzić ciasta — powinno być tak tęgie, aby nie rozchodziło się i nie lepiło do palców. Rozwałkować na grubość noża, wykrajać kółka i napełnić przygotowanymi ziemniakami z serem. Trzymać pierogi lekko w palcach, aby były pełne, niezgniecione, zlepiać brzeżek. Do nadziewania utrzeć ziemniaki wraz z serem na masę, dodając przysmażonej cebuli i soli, a kto lubi -- może dodać pieprzu; jabłko też poprawi smak i zwiększy pożywność ziemniaczków. Rzucać pierogi na wrzącą i osoloną wodę, gotować trzy minuty, polać zrumienionym masłem i świeże podać na stół.

PIEROGI Z HRECZANĄ KASZĄ I SEREM.

Zrobić ciasto, jak podałam wyżej. Zamiast z ziemniakami zmieszać, z serem hreczaną kaszę, ugotowaną na sypko z ćwierć l. krup, dodać usmażonej cebulki, pieprzu, wymieszać i wyrabiać pierożki, polać obficie masłem lub stopioną ze skwarkami słoninką. Dobre są takie pierogi z samej kaszy bez sera: należy przyprawić kaszę bardzo tłusto, dodając usmażonej cebulki i pieprzu. Do pierogów tych dodaje się świeżą śmietanę.

PIEROGI Z CIASTA ZIEMNIACZANEGO Z SZYNKĄ.

Zagnieść ciasto z następującej proporcji: 15 dkg ugotowanych ziemniaków, 15 dkg. masła, 15 dkg mąki, trochę soli, rozpłaszczy je na stolnicy posypanej mąką. Po rozpłaszczeniu przejechać raz wałkiem, aby wyrównać powierzchnię. Wycinać z tego ciasta krążki blaszaną foremką albo szklaneczką. Kraść na każdym krążku trochę drobniutko posiekanej szynki gotowanej z tłuszczem, składać jak pierożki. Ułożyć na blasze cieniutko posmarowanej masłem. W chwili wstawienia do pieca posmarować rozbitym jajkiem. Wydawać wprost z pieca, gdy się tylko zrumienią.

NASZE DZIECI.

— Tadziu, czy to ty przywiązałeś patelnię kota do ogona?

— Nie, proszę mamy, to Jurek. Mnie nawet do głowy nie przyszło.

— Paskudne dzieci! A dlaczego nie przeszkodziłeś Jurkowi?

— Bo właśnie wtedy trzymałem kota.

... administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor ... Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.